„Jak to było w Batalionach Chłopskich”

Jest 5:30 rano, smacznie śpię na jednej z leśnych polan, aż tu nagle przychodzi Pułkownik Wróbel.
- Wstawaj prędko! - Mówi.
Szybko zerwałem się na równe nogi i odpowiadam.
- Co się stało obywatelu pułkowniku?
- Niemcy zaatakowali Zerzeń! Ile sił w nogach pędź na zwiad Ksawery! Musimy znać ich uzbrojenie, aby zacząć się bronić. – Oznajmił dowódca.
- Tak jest! – Powiedziałem i zacząłem się szykować.

Ubrałem mundur, wziąłem zabranego nieprzyjacielowi Mausera, lornetkę i kilka naboi, po czym poszedłem na zwiad. Droga nie była zbyt trudna, więc przeszedłem ją bez problemu. Lada moment, a już byłem przy kościele, który ma na szczęście wysoką wieżę i za pozwoleniem szanownego Plebana, posłużyła mi za doskonały punkt widokowy.

Gdy zająłem dogodne miejsce i przyłożyłem do oczu lornetkę, mało nie dostałem zawału… Niemców było około pięciuset, mieli dwie pantery i jednego tygrysa, a to była tylko połowa ich uzbrojenia. Mieli jeszcze trzy ciężarówki pełne karabinów maszynowych, granatów, parę ton różnej amunicji i kilka pancerfaustów, a co najgorsze, na samym tyle konwoju znajdowało się działo artyleryjskie o kalibrze 100 mm.

Po rozpoznaniu sytuacji, jak najszybciej chciałem dotrzeć do swoich. Niestety, powrót okazał się nie taki łatwy. Kiedy biegłem, zauważył mnie jeden essman i zapytał:
- Aus welchem Bataillon kommst du?- Co po polsku oznaczało: Z jakiego jesteś batalionu.
Znałem niemiecki więc bez problemu zrozumiałem zadane mi pytanie i pomyślałem, że żyć albo nie żyć i na pewniaka odpowiedziałem:
- Auf dem Dritten! – co oznaczało: Z trzeciego!
Niemiec odpowiedział, że dobrze i żebym kontrolował sytuację, po czym sobie poszedł, a ja korzystając z okazji dałem nogę i po dziesięciu minutach dotarłem do obozu.

Na miejscu wszyscy uważnie słuchali, co udało mi się ustalić. Po przenalizowaniu sytuacji z nami, żołnierzami niskiego stopnia, pułkownik Wróbel wybrał się na naradę z samym Franciszkiem Kamińskim. Pod koniec ich narady dostąpiłem wielkiego zaszczytu, a mianowicie zostałem na nią doproszony, a w kwaterze komendant główny powiedział:

- Dobra robota chłopaku.
Po czym nadał mi stopień podporucznika i utworzył dla mnie mały oddział, składający się z czterech mężczyzn ze mną w łącznie. Byli to Piotrek Czarniecki pseudonim Czarny, Patryk Pastor pseudonim Pączek i Maciek Ziółkowski pseudonim Kula, a ja dostałem pseudonim Prezes, ponieważ zostałem mianowany ich dowódcą. Była już dość późna pora, więc położyliśmy się spać, aby następnego dnia być w pełni sił.

Nazajutrz wstaliśmy bardzo wcześnie, przez co w ogóle się nie wyspaliśmy. Do naszego oddziału należał jeden telefon, więc już z samego rana dostaliśmy rozkazy, aby zaczaić się na Niemców od północnej strony cmentarza. Mój oddział miał obrzucać nieprzyjaciela granatami, a oddział majora Krawca, składający się z 10 mężczyzn, miał do nich strzelać z broni maszynowej. Akcja była prawie udana, lecz niestety z dużym naciskiem na „prawie". Co prawda udało nam się przegonić 150 Niemców z okolic Zerznia, ale pod koniec całej akcji, Czarny dostał kulą w nogę i teraz opatruje go sanitariuszka w szpitalu polowym.

Nasza akcja była na ustach całych Batalionów Chłopskich, lecz dla mnie, Kuli i Pączka była największą życiową porażką. Mało co nie straciliśmy najlepszego przyjaciela. No właśnie, przecież zapomniałem wspomnieć, że ja i moi towarzysze znamy się od dziecka, ponieważ nasi rodzice byli przyjaciółmi.

Po południu postanowiliśmy odwiedzić Czarnego, który został przeniesiony do szpitala Św. Łazarza na Woli. Prowadzący Go lekarz powiedział, że Czarny jest w miarę w dobrym stanie i że przy odrobinie szczęścia będzie w pełni sił za około 6 tygodni, lecz oznajmił również, że Piotrek nie będzie mógł walczyć przez co najmniej cztery lata. Pożegnaliśmy się z Czarnym, podziękowaliśmy doktorowi i poszliśmy do naszej bazy, która znajdowała się na ulicy Wiązanej w Zerzniu.

Wieczorem odbyła się narada dowódców. Okazało się, że nie tylko my i Krawiec odnieśliśmy sukces. Tego dnia nasze oddziały zwyciężyły większość potyczek, bowiem bilans dnia wskazywał, że atakujących nas Niemców było 125, mieli tylko jedną Panterę, mało sprawnej broni oraz braki, zarówno w amunicji, jak i w pożywieniu.

W nocy mieliśmy przeprowadzić wielką akcję z zaskoczenia, w której wyniku mieliśmy ostatecznie przepędzić nieprzyjaciela z Zerznia. Jak mieliśmy zaplanowane, tak też się stało. Nad ranem w Zerzniu panował już pokój i wszyscy świętowali zwycięstwo. Stał się chyba również jakiś cud, a mianowicie Czarny wyzdrowiał, a jeśli chodzi o jego służbę w wojsku, to został przekierowany do dowództwa kontrwywiadu.

Na razie życie płynie nam spokojnie, lecz przełożeni zaczynają prowadzić przygotowania do jakiejś „GODZINY W”. Jeszcze nie wtajemniczają nas w szczegóły, ale trzeba być zwartym i gotowym, bo z pewnością będzie się działo… A póki co, ja i mój oddział zostaliśmy ogłoszeni bohaterami, co z jednej strony bardzo nas cieszy, ale z drugiej zobowiązuje do jeszcze większego wysiłku i poświęceń.

Ksawery Perz kl. 4d